

Sześć palców papieża Sykstusa i kradzież nieistniejącej książki z zagadek psychologii człowieka

Psychologowie zwrócili od dawna uwagę na fakt, uchodzący u wagi laików, a charakterystyczny dla psychiki człowieka, a mianowicie na podobieństwo zjawisk psychicznych u różnych ludzi. Chodzi o to, że bardzo często fakty psychologiczne występują u różnych osób, w podobnych warunkach, wykazując daleko posunięte podobieństwo zarówno treści, jak i przebiegu.

POMYŁKI ZBIOROWE

Zjawisko to nazywane przez psychologów (niezbyt zresztą zęcznie) jednakowością życia psychicznego tłumaczy fakty pomyłek zbiorowych, odnoszących się do tych samych wydarzeń, czy rzeczy. Tłumaczy ono też ciekawe wypadki składania jednokrotnie fałszywych zeznań przez świadków jakiegoś zdarzenia, bez uprzedniego porozumiewania się i w przekonaniu o prawdziwości składanej relacji.

Ma więc ono znaczenie zarówno w życiu praktycznym, codziennym, jak i — co jest ważniejsze — przy wymiarze sprawiedliwości.

CIEKAWY EKSPERYMENTY

Badaniem owej „jednakowości życia psychicznego” zajmowało się wielu psychologów, jak Marbe, Daubar, Gross, Lamprecht i inni. Przeprowadzili oni liczne badania i dokonywali wielu ciekawych eksperymentów wykazujących powszechność omawianego zjawiska. Niektóre z tych eksperymentów przytoczymy tutaj.

Marbe naprzykład pokazywał kilkudziesięciu badanym osobom kilka tych samych kart do gry, polecając, aby zapamiętały z pośród nich jedną i zapisały jej nazwę. Okazało się, że pewne karty naprzykład as pik, czy dwójka coeur powtarzały się wśród wybranych znacznie częściej, niż inne. Podobne wyniki dały eksperymenty z wyborem jednej liczby z tej samej grupy liczb, albo z wyborem barw.

HIPOTEZY, HIPOTEZY...

Psychologowie przytaczają na wyjaśnienie tego zjawiska szereg

twierdzeń, żadne z nich jednak nie tłumaczy go dostatecznie jasno.

Psycholog francuski, Claparède, sądzi, że widzimy zwykle to, co przygotowani jesteśmy widzieć, nie zwracamy natomiast uwagi na rzeczy niezwykle. Potoczna obserwacja nie potwierdza słuszności tej oryginalnej tezy. Według innego psychologa, Jaffego, liczne błędy w naszych sprawozdaniach powstają skutkiem tego, że przyzwyczajeni jesteśmy do pewnych stałych form, kształtów, czynności i t. d., a gdy zachodzi w tych rzeczach jakieś odchylenie od normy, wówczas, dzięki temu, że pamiętamy ich stan normalny, anormalności uchodzą naszej uwadze.

6 PALCÓW PAPIEŻA SYKSTUSA

Na potwierdzenie tej hipotezy psycholog Gross przytacza taki przykład.

Na słynnym obrazie Rafaela „Madonna Sykstyńska” doł papięza Sykstusa namalowana jest w ten sposób, że skrócone perspektywnie śródgręce ma wyraźny kształt palca. Papięz ma więc jakby sześć palców u ręki. A jednak rzadko się zdarza, aby ktoś, oglądając obraz Rafaela, dostrzegł ten charakterystyczny szczegół. Poprostu każdy widzi w tym, że doł ludzka może mieć tylko pięć palców.

POMNIK UCZONEGO

A oto inny przykład, ilustrujący zjawisko jednakowo fałszywych relacji, składanych o tej samej rzeczy przez różnych ludzi. Przytacza go również psycholog Gross:

W pewnym prowincjonalnym mieście niemieckim stał pomnik uczonego na cokole 4-metrowej wysokości. Figura z brązu znajdowała się w pozycji siedzącej, prawe ramię, gestem pisać, znajdowało się o parę centymetrów nad prawym kolanem.

ALARMUJĄCA WIADOMOŚĆ

Pewnego dnia, na zebraniu rady miejskiej, jeden z radców zawiadomił zebranych, że książka z

kolan uczonego została skradziona. Inny radca zapewnił jednak zebranych, że książkę tę widział przed chwilą. Trzeci oznajmił, że mieszka w pobliżu pomnika i widział również, jak książka leży jeszcze na kolanach posągu. Inny wreszcie stwierdził, że był przy ustawianiu pomnika i widział, że książka była przymocowana do kolan posągu trzema mocnymi śrubami, nie mogła zatem zostać skradziona.

Wreszcie burmistrz miasta wyjaśnił, że na pomniku nigdy żadnej książki nie było. Stworzyła ją tylko wyobraźnia tych osób.

KŁÓTLIWY GLUCHONIEMY

A oto przykład przytoczony przez Daubera: Obok grupy chłopców, grających na placu miejskim w kregle, przechodził jakiś nieznajomy. Chłopcy owi za prosili go do zabawy, nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi,

nieznajomy szedł obojętnie dalej. Obrażeni chłopcy poczęli wykrzykiwać za nim złośliwe uwagi. Wówczas — jak zgodnie zeznali wszyscy świadkowie — zajął się nieznajomy odwrócić się i obrzucił chłopców stękiem obelg, wskutek czego pobito go. Na rozprawie sądowej okazało się, że był to... gluchoniemy.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW

Przykłady te brzmią, jak anegdoty. Zostały one jednak zaczerpnięte z prac poważnych uczonych — psychologów, zajmujących się specjalnie problemem prawdziwości zeznań świadków. W świetle tych badań widać, że zeznania świadków nigdy nie są pewne i nawet zgodne zeznania wielu osób nie dają gwarancji ustalenia prawdy. Posiada to oczywiście duże znaczenie przy wymiarze sprawiedliwości.

St. G.

Zamach na cesarza



W stolicy Mandżurii, Hsinkingu, dokonano zamachu na cesarza Mandżu - ti - Kuo - Kang Teh'a. Sprawcy zamachu nie zostali dotąd ujęci. Na zdjęciu para cesarsko - mandżurska.

Proszek wywołujący swędzenie Nowy sposób walki z tłumami

Według doniesień telegraficznych w portach St. Zjedn. wybuchł strajk robotników. Strajk pociągów był z zaburzeniami, w których bezskutecznie interweniowała policja amerykańska. Dokuczliwe strumienie wody ani też gazy łzawiące nie rozproszyły manifestantów. Przezorni robotnicy bowiem zezwazali już spowodowali pęknięcie rur wodociągowych. Natomiast każda fala łzawiącego gazu była neutralizowana przez wilgotne powietrze morskie. To skłoniło służbę bezpieczeństwa do zastosowania nowego metody.

W WOŁOMINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Szadkowskiej (kiosk gazetowy)

Wszystkim mieszkańcom Wołominy, którzy chcą zaprenumerować „ABC”, należy się dołączyć do kasy „ABC” w Wołominie.

Zakupiono większe ilości proszku wywołującego swędzenie. Skondensowany w małych bombach proszek w kilka minut po rozpyleniu rozpraszał gromadzących się tłumy strajkujących. Wszyscy uciekali w popłochu do bram lub domów. Wskutek działania proszku drażniącego niebywała ilość demonstrantów doznała licznych zakrważień, będących rezultatem swędzenia i drapania. Środek podziałał radykalnie i po dłuższych pertraktacjach wszyscy pracownicy przystąpili do pracy.

Plastyka

DOROCZNA WYSTAWA A. S. P.

Doroczna wystawa prac Studentów Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych mając swoją tradycję, są pewnego rodzaju Salonami dorocznymi i niejednokrotnie zdarzało się, że pod względem poziomu nie ustępowały wystawom I. P. S.-u, a zwłaszcza Zachęty.

Naogół biorąc, ten całej wystawie nadają indywidualności prowadzących pracowni profesorów.

Jest to zjawisko normalne, zwłaszcza, że Akademia Warszawska posiada dość szczęśliwie dobrany zespół profesorski.

Bodaj największy wpływ na swoich uczniów miał Leon Wyczółkowski i wystawa grafiki robi wrażenie, że uwagi zmarłego profesora padają na grunt bardzo podatny i że jego zdanie miało ze względu na niewątpliwą słusność znaczenie rozstrzygające. Po pewnym czasie uczniowie wywołują się prawdopodobnie z tego co im narzucił zarówno pod względem techniki jak i sposobu ujęcia, ale spewnością kultura tworzenia i duch pozostają. Zmarły Mistrz podobnie jak Skoczylas stworzył już swoją własną szkołę.

Dużą zasługą Akademii jest prowadzenie pracy w takich dziedzinach jak malarstwo dekoracyjne (polichromia wnętrz), Ceramika, Liternictwo, Tkactwo. Znaczna część tych sztuk obracała się dotąd przeważnie w zakresie rzemiosła i czas już, aby rzemiosło powiązało tu z wykształconym ujęciem artystycznym.

Wyjątkowo ciekawa i bogata w pomysły jest w roku bieżącym ceramika. Ciekawa jest nie tylko ze względu na kunsztowność i zalety estetyczne wyformowania lecz także ze względu na dążenie do harmonizacji barwy z kształtem.

Bardzo poważną pracę wykazuje pracownia prof. Pekalskiego. Dekoracja wnętrza, a zwłaszcza polichromia wielkich wnętrz kościelnych oprócz

specjalnego rodzaju talentu wymaga dużego i gruntownego wykształcenia. W ogóle projekty pracowni prof. Pekalskiego należą do najbardziej przemyślanych i opracowanych. Podobnie nam się ich rozmach i duża swoboda malowania w ramach bądź coby krepującej techniki.

Pracownia profesora Tichego ma specjalny nastrój i nie ma tu studiów nad naturą, a raczej studia nad pewnymi zagadnieniami malarskimi, jakie w związku z koniecznym obcowaniem z naturą malarzowi się nasuwają.

Poziom pracowni uczni prof. T. Pruszkowskiego jest mniej — więcej taki jak na zeszłorocznej wystawie i nadal nieprzejmowa rzeczą jest — w wielkiej ilości prac przemożny i zabijający indywidualność wpływ profesora.

Prof. Feliks Kowalski wprowadził do swojej pracowni rysunek i jego uczniowie wcale ciekawie posługują się tym nieszczęśliwym pogarszanym elementem.

Specjalną pozycję zajmuje pracownia rzeźby prof. Breyera. Pokazano tu obok wybitniejszych studiów z natury, kilka prac zupełnie skończonych, świadczących o tym, że w pracowni znajduje się cały szereg dużych indywidualności, które już obecnie wyraźnie się zarysowały.

Prof. Breyer ma też wielką zaletę, że wydobywa indywidualności, a nie przytłumia.

Poza tym na wystawie mamy prace z dziedziny grafiki użytkowej, szkiców perspektywicznych tkactwa, dekoracji teatralnej i rzeźby monumentalnej. Te dwa ostatnie działy nie przyniosły żadnych rewelacji.

Takie ujęcie całej wystawy wypadło może dla wielu pracowników nieco niesprawiedliwie, a ogólnie bardzo powierzchownie, ale rozmiar wystawy i różnorodność pokazanych prac nie pozwalają na omówienia szczegółowe.

Jerzy Stokowski

Miła niespodzianka dla abonentów radiowych

Polskie Radio sprawiło niespodziankę swym abonentom, dając im możliwość zdobycia jednej z 500 cennych nagród za udział w Wielkim Letnim Konkursie Radiowym. W konkursie tym, który rozpoczyna się już w bieżącym miesiącu mogą uczestniczyć wszyscy dotychczasowi i nowo zarejestrowani abonenci Polskiego Radia, jeśli opłacą będą abonament w miesiącach letnich, t. j. czerwca, lipca i sierpnia.

Dla uczestników konkursu przeznaczono 500 cennych nagród, a przede wszystkim piękny samochód — limuzynę „Fiat 508”, wycieczki morskie okrętami Linii Gdynia — Ameryka, wycieczki do Paryża i wycieczki krajowe Polskiego Biura Podróży Francopol, wycieczki samolotowe Polskich Linii Lotniczych „LOT”, 20 su-perheterodyn i odbiorników radiowych firmy „Philips”, „Telefunken”, „Erad”, „Elektrik”, „Natawis”, „Silesia” oraz Państwowych Zakładów Tele i Radiotechnicznych, 50 i 100 gródków książkowych z firmy „Trzaska”, „Ewert i Michalski”, aparat fotograficzny „Kodak - Regent”, jedwabie, drzewa owocowe oraz komplety nici jedwabnych Centralnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, kupony ubraniowe i koce firmy Leszczyńskich, żelazka elektryczne do prasowania i maszyny do czarnej kawy firmy B-cia Borkowscy, Jerozolimskie 6, maszyna do szycia firmy „The Compisty”, zegarki z firmy F. Woroniecki, nagrody firmy „Centra”, neseser spółki Polskich Ry-marzy i Siodlarzy i wiele innych po-

żytecznych przedmiotów. Warunki konkursu są łatwe! W dniach 29 czerwca, 10, 24 lipca, oraz 14 i 28 sierpnia około godz. 17.30 nadane będą audycje w których udział weźmą czterech piosenkarzy: Mieczysław Fogg, Mieczysław Janowski, Janusz Popławski i Stanisław Witas. Otróż po wysłuchaniu audycji, należy ułożyć listę tych artystów według ich popularności.

Odpowiedzi należy nadsyłać dopiero między pierwszym a piątym wrześnie, na kartkach pocztowych, podając listy artystów, dalej swoje nazwisko i imię oraz numer abonamentu radiowego. Kwitów abonamentowych załączyć nie potrzeba, gdyż opłacenie abonamentu będzie sprawdzone w kartotekach Polskiego Radia. Sąd Konkursowy przynosi kolejne nagrody tym radioabonentom, których odpowiedzi będą najbardziej zbliżone do opinii większości uczestników plebiscytu.

Starożytność cmentarzysko nad Dniestrem

W Zazulinach nad Dniestrem w pobliżu winnicy Kapituły wileńskiej natrafiono przy regulowaniu terenu pod nową winnicę na cmentarzysko z okresu lipieko - gockiego.

I jak tu nie wierzyć w szczęście

To trudno, ale czy możemy sobie odmówić nieco marzenia... To czyni nasze szare życie znójniejszym, miłym... I skromny pracownik pocztowy, człowiek cichy, stępczy, ale nie zasobny lubi ubarwiać sobie życie marzeniem... Czy marzył o czymś niezwykłym? Nic podobnego! Były to fantazje dość skromne, możliwe do zrealizowania, ale oczywiście ponad jego możliwości. Oto w najsmielszych swoich snach widział żyłoty skromny, ale dostatni, gdzieś na cichej prowincji, broni Boże nie na emeryturze! O, nie! Nasz marzyciel chciał dalej pracować, być czynnym choćby od rana do nocy, byle na swoim... Ot, naprzykład, jako właściciel pensjonatu w jakimś uzdrowisku, we własnej przyzwiołej willi...

Daleka jest droga do urzędywistnien a marzeń... A jednak, czasem, w

szczęśliwym wypadku, marzenie przyobleka się w szaty rzeczywistości w jednej chwili! Jak? — Nic łatwiejszego. Nasz „Szczęściarz” zawierzył spełnienie swoich marzeń znanej ze szczęśliwej ręki kolekturze J. Dzierżanowskiej (Warszawa, Nowy Świat 64, Freta, 5, Gniezno, Chrobrego 2) i tam nabył skromną ćwarkę loteryjną. No i co państwo powiecie! Na jego numer pada 10.000 zł., 100.000 zł. i znów 10.000 zł., węc „marzyciel” niewiele myśląc buduje dużą willę w Morsynie, zakłada pensjonat, tak, jak to sobie wymarzył! Czyż to nie cudowne. Oczywiście willa nazywa się „Marzenie” Czy gra nadal u Dzierżanowskiej na loterii? — Jasne jak słońce, że tak. — A podobno kolekturę Dzierżanowskiej ma wśród swych klientów wielu innych szczęśliwców — bo tam pada wiele wygranych!

HEDDA WESTENBERGER

8)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przylapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenberg swą powieść „Dr. med. Karin Fiszer”.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarzką. Nieco później wyszła za mąż za światowego sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszer stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebleck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedyś wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na zębrzącą młodą dziewczynę, niepospolitej urody. Lekarka zainteresowała się zębrzącą, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

A teraz głupio mi naturalnie strasznie, bo ostatecznie narażam się na śmieszność, chcąc taką osobę przedstawiać ludziom, od dawna gruntownie zaznajomionym z chiromancją. Ale co można na to poradzić? Czy mam odwołać zaproszenie i...

Karin pokładła się od śmiechu.

- Nadzwyczajnie! Profesorze, pogrzebałeś się gruntow-

nie! Mówię zawsze, że dzieci nie należy puszczać samych, zaraz robią głupstwa. Nie.. w żadnym razie nie może pan odwołać zaproszenia.

— Cóż to będzie w takim razie? Nie mam właściwie czasu, by móc się zająć tą damą, tyle na mnie czeka roboty. Tak to jakoś wypadło na samym wyjeździe — te czyste zewnętrzne trudności... ta... że się tak wyrażę techniczna strona tej historii...

Karin patrzy na niego myśląc w duchu: jakiż on cudowny z tym młodzieńcem, nieporadnym zatroskaniem. Nie znałam go dotąd takim.

— Tak — mówi powoli i bardzo poważnie — to jest istotnie najtrudniejsza strona całej sprawy, ta... technika... właśnie. Obok całej swej wiedzy i umiejętności, ta pani naturalnie chce także poznać Berlin. Ładnie się ubrać, potać, czyż, zabawić się i zobaczyć swą interesującą sylwetkę w środowisku najlepszego towarzysztwa. I... profesorku trzeba sobie uczciwie powiedzieć... na pewno musi być zakochana w panu, i że przyjeżdża nie tylko, by odwiedzić sławnego psychiatrę Hugona Winklera, ale i pana Hugona Winklera mężczyznę... i kto wie... może...

Winkler zatyka sobie uszy obiema rękami.

— Na miłość boską — niech czigodny kolega przestanie! Po co tak czarno diabła od razu malować! — Że też kobiety zaraz wyszukują takie komplikacje i wszystko podporządkowują erotyce! Czy pani może stała się uczennicą Freud'a? Nie może pani przyjąć, że ta istota tylko dla względów ściśle rzeczowych, jeżeli nie czysto naukowych, chce przyjechać do Berlina? A przede wszystkim. To nie ona, ale ja byłem pierwszym inicjatorem tego pomysłu i tylko zainteresowanie naukowe skłoniło mnie do tego — proszę mi naprawdę wierzyć.

Karin przechyla niedowierzająco głowę.

— Ile pan ma lat, wielki Hugonie? Czterdzieści trzy? Czterdzieści sześć? Widzi pan, to naturalnie zdradza, że pan wkroczył już w czterdziestkę w całej pełni. Wtedy jesteście wszyscy znów lekkomyślni i zdobywcy, jak w młodości. U nas, nad Renem, nazywamy to drugim wiekiem cięłym. Ja już dawno czekałam kiedy to na pana przyjdzie, no i mam go!

— Niech pani sobie kpi — odzywa się Hugo — ale jak sobie pani już użyje — niech mi pani poradzi, gdzie ja mam tą panią Paschali podziąć, t. j. gdzie ja umieścić, w hotelu lub pensjonacie. A przede wszystkim, czy nie byłoby najlepiej zaraz ją pani przekazać? Kobieta prędzej z tym dojdzie do ładu. A jak pani ją raz zobaczy i posłysz...

Karin aż skoczyła protestując z całą energią. Za nic nie będzie grać roli powiernicy tej pani, to stanowczo wykluczone! Takie mistyczne kobiety są i były jej zawsze niemiłe, szczególnie te, które uprawiają blagę chiromancji. Zapewne może ją raz i drugi zaprosić na herbatę lub kolację, dla czego nie, ale nie więcej — pomimo całej przyjaźni jaką ma dla niego, wielkiego Hugona.

— Ależ Karin...

— Na nic to „ależ Karin”. Tu nie idzie o sentymenty, zawsze stosowałam zasadę, że „les amis de mes amis sont mes amis”, ale ta cała awantura, to zupełnie co innego...

Cisza zaległa między nimi. — Hugo siedział, jak nadąsany mały chłopczyk, szklane jego oczy błyszczały z nerwowego podniecenia. Ach, te baby! Cała ta głupia historia komplikuje się jeszcze więcej, jeżeli Karin nie będzie mu chciała pomóc, jak on to sobie ułożył.

— Zresztą — zaczęła Karin łagodniejszym tonem — osiem dni, to kawał czasu. Do tej pory może się nie wiem co zdarzyć. Może ona się rozmyślić, może coś innego zajść...

U. c. u. l.